



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 1 lutego 1953 r.

Nr 5

Od wód Jordanu do Góry Kuszenia

Obraz Chrystusa wyruszającego na pracę apostołską

Znany nam jest może piękny obraz przedstawiający tę chwilę w życiu Chrystusa Pana, gdy wyrusza On z Nazaretu na pracę apostołską. Malarz (Stachiewicz) przedstawił na tym obrazie Pana Jezusa przygotowanego do drogi. Widać łaskę podróżną i naczynie na wodę. Chrystus pochyla się, by pożegnać swą Matkę. Całuje Jej dłoń. A Ona przez łzy, błogosławi Go na drogę. Chrystus wyrusza w świat, całuje dłoń swej Matki. — Czy nie za duże to uniżenie.

Początek działalności publicznej. Chrzest w Jordanie

Chrystus przychodzi do Jana Chrzciciela

Kroki swe kieruje Chrystus na południe, gdzie nad rzeką Jordanem św. Jan chrzci chrztem pokuty napływające rzesze. Chrystus Pan zbliża się do Jana. Na zewnątrz niczym się nie wyróżnia — jeden z spośród tysięcy, zwykły pokutnik. A jednak św. Jan Chrzciciel widzi więcej niż inni: „Ja winien być ochrzczony przez Ciebie, a Ty idziesz do mnie!” — słowa pełne zdziwienia, których treścią zda się jest myśl: „Na coś Tobie ten chrzest symboliczny kiedy w Twoje imię wraz z imieniem Ojca i Ducha chrzczone będą chrztem sakramentalnym tyśięczne pokolenia ziem?”

Chrzest pokuty

Lecz Chrystus chce się uniżyć. Chce być jako jeden z nas. „Zaniechaj tego teraz, bo przystoi wypełnić wszelką sprawiedliwość”. Wtedy Go Jan dopuścił. I oto na oczach tłumów Chrystus Pan otrzymuje od św. Jana Chrzciciela chrzest pokuty. Swą działalność apostołską rozpoczyna od aktu uniżenia się, pokory.

Epifania nad Jordanem

Lecz wtedy, jako odpowiedź na ten akt upokorzenia, Bóg Ojciec i Duch Święty świadczą o Boskim Pokutniku.

A oto otworzyły się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego jako gołębicę, zstępującego widzialnie i przychodzącego nam. I stał się głos z nieba mówiący: „Tyś jest Syn mój miły, ciebiem upodobał sobie”.

Kto się uniża, będzie wywyższon — mówi później Chrystus Pan. Ale nad Jordanem chwalebne Objawienie Boże jest nie tylko wywyższeniem Wielkiego Pokutnika. Jest to również publiczne namaszczenie duchowe Pana Jezusa do pracy apostołskiej.

Dalsze przygotowania do działalności publicznej

A Jezus, pełen Ducha Świętego wrócił z nad Jordanu i mocą Ducha Świętego naglony, udał się na puszczę.

Pokuta

Czterdziestodniowy post

Wekazują dziś w pobliżu Jerycha górę, zwaną Górą Kuszenia. Okolca to dzika, pustynna, smutna. Zaiste, dziwne przygotowanie do pracy apostołskiej. Przecież — zdawać się by mogło — po objawieniu Boskiego posłannictwa nad Jordanem Chrystus winien się udać wprost do rzesz, które czekały Nań, głodne Bożej Prawdy. A jednak, jak czytamy u św. Marka: „Natychmiast Duch wygnął Go na puszczę”. „Może niezręczne to słowo „wygnął” w polskim tłumaczeniu Ewangelii ale obrazuje nam moc, z jaką Duch św. nagli Chrystusa Pana do pokuty.

I rozpoczyna się czterdziestodniowy post. Nie złagodzony żadną dyspensą. Post w naszej intencji — pokuta za nas. Samotność przez dni czterdzięci. W dzień skwar słoneczny w nocy — chłód dojmujący, wycie szakali i innych dzikich zwierząt.

Po co ten post

Dlaczego Chrystus pości i pokutuje, gdy mógłby już rozpocząć pracę czynną, naukową? Aby się przygotować do tej pracy. Zanim zabrzmią Boskie słowa nauki i zanim zajaśnieją sławą cudotwórczą Boskie uczynki, Chrystus Pan pokutuje; za nas i dla nas. Aby nas uczyć pokuty i aby nam umniejszyć pokutę.

Upokorzenie

Kuszenie przez szatana

Chrystus Pan naprawdę pościł i naprawdę łaknął pokarmu, gdy minęło czterdzieści długich dni. I wtedy właśnie, gdy organ zmęczony postem łaknie jedla, napoju i wypoczynku, Chrystus poddaje się próbie największej? „I był kuszony przez szatana”.

Po niezwyklej pokucie fizycznej, dotkliwej, upokarzającej pokuta duchowa. Chrystus Pan i szatan. Jakież uczucia Go ogarnęły gdy zetknął się z tym potępieniem w bliskości. Chrystus Pan pozornie bezwładny — w mocy szatana. A jednak właśnie wtedy — zwycięski.



OFIAROWANIE W ŚWIATYNI

„I duszę twą własną przekaż mi, aby myśli i wiela serca były objawione” (Łuk. 35)

Trojka pokusa Chrystusa

T przystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jesteś Synem Bożym rzeż, aby te kamienie chlebem się stały". On zaś odpowiadając rzekł: „Nie samym chlebem żyje człowiek ale wszelkim słowem które pochodzi z ust Bożych”.

Tedy Go wziął diabeł do miasta świętego i postawił Go na ganku kościelnym i rzekł Mu: „Jeśliś jest Synem Bożym, rzuc się na dół, albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na ręku nosić, abyś snad nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł Mu Jezus: „Zasie napisane jest: nie będziesz kusił Pana Boga twego”.

Wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwale ich i rzekł Mu: to wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: „Pójdź precz szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz”.

Czemu Chrystus daje się kusić?

Myśl ludzka staje tu zdumiona: Syn Boży daje szatanowi tak wielką moc nad sobą. Św. Grzegorz objaśniając to miejsce Ewangelii powiada: (Hom. 16) — „Gdy jest powiedziane, Bóg-Człowiek zostaje wzięty na górę wysoką, albo do miasta świętego przez diabła, myśl wzdręga się uwierzyć, uszy ludzkie boją się słyszeć o tym”. Ale wkrótce potem wyjaśniając mówi: Nie jest węc niegodną dla naszego Zbawcy rzecz, że chciał być kuszony, jeśli przecież przyszedł, aby być zabitym”.

Trojaka pokuta

„Spraw, aby te kamienie stały się chlebem”. Mesjasz odrzuca tę podchwytliwą propozycję, choć jest u kresu swych sił fizycznych. A przecież może to sprawić rzeczywiście, aby kamienie zamienione w chleb

były Mu pokarmem. Jest przecież wszechmocny. Ale Chrystus tego nie czyni, cudów dla siebie samego czynić nigdy nie będzie. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem Bożym”.

Oto dla nas nauka, jak mamy odpowiedzieć na pokusę łakomstwa.

Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczytce świątyni. „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się na dół”. Można dodać do tych słów: Przecież nie zginiessz, a staniesz się od razu sławnym, wszyscy zobaczą, że Cię aniołowie unoszą w powietrzu nad przepaścią.

Jest kilka pokus w tej jednej: pokusa okazania mocy mesjańskiej przez niezwykle skok na oczach mieszkańców Jerozolimy zachęta tzw. „Kuszenia Pana Boga” i pokusa pychy, próżności. Odpowiedź Chrystusa jest odrzuceniem szatana: „Powiedziane jest również, nie będziesz kusił Pana Boga twego”. Chrystus nie będzie swojej mocy cudotwórczej używał ani korzystać ze swych praw Boskich dla własnej korzyści, ani tym bardziej dla rozgłosu i sławy między ludźmi.

Niestety, żądza próżności — to pokusa, której często ulegamy. Dla nas więc Chrystus przyjmuje to kuszenie abyśmy jak On, umieli na nie odpowiedzieć.

„Wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo...” Świat przed Tobą tylko upadłszy oddasz mi hold”.

Zadziwiający jest zaiste początek apostołskiej działalności Chrystusa Pana. Od chrztu pokuty aż do ostatniej z trzech pokus szatańskich, poprzez mękę i udrczenie, głód na górze Kuszenia. Węć tak zaczyna pracę apostołską, pracę nad zbawieniem dusz, Chrystus Mesjasz oczekiwany? Tak, a nie inaczej. Powie On prawie w obliczu już krzyża: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Chrystus rozpoczyna swą działalność

(dokończenie na str. 36)

Niedziela Siedemdziesiątnicy

(STAROZAPUSTNA)

Ewangelia św. Mateusza (20, 1—16)

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodzwszy zaś robotników po denarze na dzień posłał ich do winnicy swej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: „Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszną, dam wam”. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziesiątej godziny, i postąpił. A gdy około godziny jedenastej wyszedł i znalazł innych stojących, rzekł do nich: „Dlaczego tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Powiadają mu: „Nikt nas nie najął”. Mówi do nich: „Idźcie i wy do winnicy mojej”. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do rzędcy swego: „Zwołaj robotników i oddaj im zapłatę zaczynając od ostatnich aż do pierwszych”. Przybyli zatem ci którzy przybyli o godzinie jedenastej i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, szdżili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę”. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: „Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy; — czyż nie zgodziłeś się ze mną na denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, że ja dobry? Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.”

ZASADY WIARY ŚW.

Chrzest i kuszenie Pana Jezusa

Chrzest.

„I stało się — czytamy u św. Marka rozdz. 1 9 — w owe dni przybył Jezus z Nazaretu galilejskiego i ochrzczony był przez Jana w Jordanie.” Wówczas to głos z nieba zadokumentował prawdziwość bóstwa Chrystusa Pana, „który, wychodząc z wody ujrzał niebiosą rozwarte i Ducha jako gołębicę zstępującego i przebywającego na nim. I stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, ciebiem upodobał sobie.”

Czy Chrystus Pan jako Bóg potrzebował chrztu Janowego? Nie. Chrzest Jana Chrzciciela był bowiem widomym znakiem pokuty i zdecydowanej woli Jana odmiany życia ku lepszemu a Chrystus jako istota najczystsza jej nie potrzebował. Podał się jednak obrzędowi chrztu Janowego jako człowiek, pragnąc w ten sposób wykazać wszystkim wierzącym właściwą drogę oczyszczenia. Podczas chrztu Chrystusa Jan Chrzciciel obwieścił jeszcze jedno doniosłe polecenie na zapytanie faryzeuszów: „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten którego wy nie znacie. To ten, który przyjdzie po mnie a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u sandałów jego.” Na jutro ujrzał Jan nadchodzącego Jezusa

i rzekł: Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata” (Jan 1, 24). W ten sposób najwyraźniej ujawniła się przysła misja Chrystusa Pana — odkupiciela dusz z więzów grzechowych.

Kuszenie Pana Jezusa.

Chrzest Pana Jezusa poprzedziła inna jeszcze donioślejsza czynność duchowa, a mianowicie rozmyślanie. Chrystus, po dopełnieniu swego czasu stanął bowiem przed potrzebą publicznej działalności. Odtąd miał głosić staremu światu radośną Nowinę. Przynosił ludziom boskie przykazanie miłości i gwarancję odkupienia za cenę najwyższej ofiary życia Boga — Człowieka. „Sam zaś Jezus, gdy rozpoczął (działalność publiczną), miał lat około trzydziestu...” (Łuk. 3, 23).

Znad Jordanu — czytamy u św. Łukasza — wrócił Jezus pełen Ducha św. na pustynię, gdzie poddał się umartwieniu, pokusie i modlitwie do Boga Ojca. I pozostał na pustyni czterdzieści dni i czterdzieści nocy i był kuszony przez szatana. Przybywał wśród dzikich zwierząt, a aniołowie służyli Mu” (Mat. 1, 12). Chrystus Pan jak każdy człowiek był narażony na cierpienia, udrcie duchowe, pokusy, które wielu z nas tak łatwo wprowadzają z drogi uczciwości i prawa zarównu Bożego jak i ludzkiego. Według podania Tradycji Pan Jezus zatrzymał się na drodze Quarantal koło Jerycha

Jest to jedno z najbardziej surowych miejsc pustyni judejskiej ponad którą krąży orły i gdzie wyją szakale. Tu sześć tygodni obcował Chrystus z krajobrazem, z którego zda się uciekło wszelkie ludzkie życie i najmniejszy choćby promień radości.

I oto, kiedy Jezus odbył wyczerpujący Go post i umartwienia, łaknął. A wtedy pokusy przypuściły do Niego zdwojony szturm. Aż wreszcie kusiciel, przeniosłszy Jezusa na szczyt świątyni w Jerozolimie powiada: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się stąd na dół. Albowiem napisane jest, że aniołom swoim rozkazał o Tobie, by Cię strzegli, a oni na rękach Cię poniosą, abyś snad nie zranił o kamień nogi swojej”. I tym razem już ostatecznie odpowiada Jezus kusicielowi: „Nie będziesz kusił Pana Boga Twego” (Łuk. 4, 1; Mat. 1, 12; Mat. 4, 1).

Chrystus Pan, który przyszedł na świat dla naszego zbawienia nie jest bezdusznym bóstwem. „Nie takiego mamy arcykapłana — czytamy dalej u św. Pawła do Żydów 4, 5 — któryby nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczanego na podobieństwo nas”. Pomoc boska jest zawsze z nami. O cokolwiek bowiem prosić będziemy Ojca w imię Syna Bożego da nam.

Jezu, umocnienie sił naszych! Nie wódz nas na pokuszenia. Ale nas zbaw ode złego. Amen.

Dzieło księdza Beżyma

Trąd, straszliwa, niezbadaana jeszcze w pełni, nieuleczalna choroba krajów tropikalnych, wstąpiła w dziejach ze wspomnieniem najbardziej szczytnych poświęceń w służbie cierpiącego człowieka. Pamiętna, choć zapomniana niestety kartę w tym dziele ma również i nasz Kościół. Kartą tą jest osoba ks. Jana Beżyma działającego na przełomie XIX i XX wieku.

Od wieków nieszczęśników, dotkniętych tą zaraźliwą chorobą, umieszczano w odludnych miejscach, często na niedostępnych wyspach, izolując ich od reszty świata, by nie rozwelekali nieuchwytnej, nie dającej się opanować zarazy. Praktykę tę, odziedziczoną po starożytności stosowały w nowszych czasach również europejskie państwa kolonialne, zagrożone w swych posiadłościach plagą trądu a w szczególności Francja i Hiszpania. Leprozoria^{*)}, czyli miejsca odosobnienia trędowatych, zakładano jednak wyłącznie z myślą o bezpieczeństwo zdrowych, nie troszcząc się o tych, których dotknęła straszliwa przypadłość. Nieszczęśni osamotnieni, pozbawieni opieki, nekani coraz bardziej przez postępującą chorobę która powoduje najpierw stratę czucia, a następnie stopniowy rozkład całego ciała, skazani byli na odludziu na powolne konanie w nędzy i cierpieniu, nierzadko w głodzie i przy

^{*)} Od łacińskiego wyrazu „lepra” = trąd.



Las afrykański

braku wszelkich prymitywnych wygód. Wyrzucano ich poza nawias życia, by jaknajszybciej zmarli. Trędowaci w krajach gorących rekrutowali się głównie z ludności tubylczej. Nie brakowało wśród nich małych dzieci, które choroba wyrwała spod rodzicielskiej opieki.

Dbałość o trędowatych ograniczała się co najwyżej do dostarczania im zrzadka skromnego zasobu żywności.

Leprozoria kojarzyły się w umyśle ludzkim z obrazem skrajnego cierpienia i nieszczęścia ludzkiego. Myśl o tym ziemskim piekle i pragnienie niesienia pomocy po grzebanym za życia budziły nieraz szczerne przykłady poświęcenia i ofiarności w świecie chrześcijańskim. Dobrowolne zgłoszenie się do służby samarytańskiej w leprozorium oznaczało w praktyce ofiarę z życia po krótszym czy dłuższym okresie czasu, gdyż z osad trędowatych nie ma powrotu do świata. A jednak znajdowali się gotowi na to poświęcenie. Głośnym opiekunem trędowatych był misjonarz belgijski O. Damian de Veuster, którego ofiarne życie posłużyło ostatnio za temat do pięknej książki, zatytułowanej jego imieniem „O. Damian” (W polskim przekładzie ukazała się w 1948 r. nakładem Pallotynum¹⁾). Pamięć innych bohaterów walki z trądem jest otaczana szacunkiem w ich krajach rodzinnych.

Polski opiekun trędowatych ks. Jan Beżym spędził 14 ostatnich lat swego pracowitego życia na Madagaskarze. Madagaskar jest wyspą w pld. wschodniej Afryce. W wielkość tej kolonii francuskiej dwukrotnie przewyższa powierzchnię Polski. Klimat kraju jest w pewnych częściach szkodliwy dla człowieka, a w szczególności dla białego. Madagaskar zamieszkały przez tubylczą ludność malgaską cierpi na równi z innymi okolicami Afryki na plagę trądu. W ubiegłym stuleciu, na skutek braku właściwie zorganizowanej służby sanitarnej, plaga ta była znacznie groźniejsza niż dzisiaj.

Na tę odległą, gorącą, nie zbadaną wówczas w całości wyspę wyruszył w 1898 r. emfoty już, pięćdziesięcioletni, schorowany ks. Beżym.

Na wstępie swego pobytu zatrzymał się w stacji dla trędowatych w Ambahiwuraku, niedaleko Tananarivy, stolicy Madagaskaru. Odludne osiedle składało się z czterech pustych baraków drewnianych i skromnego kościółka.

W osiedlu zastał 150 trędowatych, obojga płci, unieruchomionych częściowo przez otwarte rany, pozbawionych najbardziej prostych urządzeń sanitarnych. Część chorych, nie znajdując miejsca w baraku gnieździła się w norach, wygrzebanych w ziemi. Ks. Beżym był jednym opiekunem osiedla. W swych listach do kraju kreślił obraz trudnej pracy, a zarazem obraz straszliwych ludzkich warunków życia chorych. W Ambahiwuraku brakowało doktora siostr—pielegniarek (w innych leprozoriach Afryki pełniły często służbę zakonnice), brakowało posługaczy. Wszystkie te funkcje zaczął spełniać pięćdziesięcioletni kapłan o steranym zdrowiu. Pełnił nadto służbę duszpasterską, był również swoim własnym zakrystianem. Wziął dalej na siebie obowiązek gospodarza, intendenta i ogrodnika. Nie wiele mógł jednak zdziałać. Z zewnątrz otrzymywał dla chorych pół litra ryżu na osobę tygodniowo. Nie dostawał żadnych materiałów sanitarnych ani lekarstw. Chorym brakowało nawet szmat do przewiązywania ran. Brakowało również środków do zwalczania rozpanoszonych wszy, oraz nade wszystko przykrych ziemnych pochów afrykańskich.



Głowa murzyna

W obliczu tego bezmiaru nieszczęścia w umyśle apostoła trędowatych świtała myśl wzniesienia nowoczesnego szpitala dla trędowatych na 200 osób, odpowiadającego warunkom sanitarnym. Ks. Beżym składał memorjały do władz francuskich, zwracał się też do kraju rodzinnego z gorącymi prośbami o pomoc. Żegnał swych chorych, zrozpaczonych jego odejściem, przenosił się do Betsileo, miejscowości oddalonej o 8 dni drogi pieszej od Tananarivy. Tam na wyżynie, w korzystniejszym klimacie, znajduje dogodnie miejsce dla swych zamierzeń. Wytycza teren w lesie eukaliptusowym. Miejsce to posiada niezłą glebę i zdrową wodę w pobliżu.

Stupięćdziesięciu robotników, zgromadzonych z mozolem, wznosi pod jego dozorem budynki osiedla, podzielonego obecnie na oddział żeński i męski. Wyposażenie nowego osiedla jest wspaniałe. Instalacja wodociągowa, kanalizacyjna, kuchnie, urządzenia



Dziecko murzyńskie

wentylacyjna. W środku osiedla powstaje niewielki park z fontanną z polskimi drzewami, które znoszą tamtejszy klimat, i polskimi kwiatami na klombach. O nas ona kwiatów stale zwraca się do kraju wielki jalmustak, pragnąc by piękno natury choć w części złagodziło cierpiącym ból odosobnienia. Na budowie snów jest przedsiębiorca, budowniczym i dozorcą w jednej osobie. Sam rzucił nadzieję ołtarza do kaplicy i ramy do obrazów.

Z chwilą ukazania się i uruchomienia placówki na Bojsym opracował dla niej wzorowy regulamin, korzystając z doświadczeń innych leprozoriów i stanu ówczesnej wiedzy medycznej. Do nowego, piękniego osiedla przенosi swą gromadkę z Ambahiwuraku. Niebawem do Betsileo przybywają nowe ofiary straszliwej afrykańskiej plagi. Wód o osadzie i działalności ofiarnego kapłana rozchodzi się wlot po całej wyspie.

Ksiądz Bojsym staje się dobroczyńcą Madagaskaru, dla reszty świata — płomiennym pomnikiem miłosierdzia i bezgranicznego poświęcenia w służbie bliźniego.

Po czterech latach ciężkiej, samotnej, lecz owocnej pracy polski apostoł trędowatych zmarł w dn. 2. X. 1912. Pochowano go na cmentarzystku w Betsileo, pośród tych, którym życie poświęcił. Na mogile zatknęto drewniany krzyż, podobny do tych jakie widuje się na naszych wiejskich cmentarzach. Wokół grobu zasadzono polskie brzozy. W pierwszych latach po śmierci wysłano z kraju na ozdobienie jego mogiły, kwiaty, o które za życia tak często i usilnie prosił dla swej gromady. Pierwsza wojna światowa unicestwiła ten dowód pamięci, a czas zatari z latami wspomnienie ojca trędowatych.

L. P.



mal. Stachiewicz

Refleksje ewangeliczne

Lubię często otwierać Pismo św. na Ewangelii św. Jana. Uderza w niej tyle bogactwa i piękna słów Chrystusowej nauki, jak w żadnej innej chyba Ewangelii. Ponadto u św. Jana pociąga jeszcze jakieś filozoficzne, głębokie ujęcie nauki Chrystusowej nie mówię już o walorach ściśle literackich i poetycznych, których jest wiele u św. Jana.

Przywiązałem się szczególnie do pierwszego rozdziału Ewangelii św. Jana.

Lubię powtarzać wciąż te słowa, których sens i znaczenie jest nigdy nie wyczerpane.

„Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przycho-dzącego”.

„Rodzący się człowiek pomnaża światło Boże na ziemi, Bogu świadczy tym, że istnieje, że jest. Wmyśleć się w niezgłębione skutki tego faktu, że każdy jest obrazem Bożym: Boga czcić, oznacza czcić człowieka, oznacza czcić dzieło i obraz Ojca, światłość i nieśmiertelność. Raz zrodzony, nie umiera, nie ginie, lecz żyć będzie wiecznie.

Móc pojąć to, że każdy z nas nosi w sobie wielkość Bożą, że jest nieśmiertelny mimo czasowej śmierci fizycznej, że jest jedyny, niezmierzony, umiłowany miłością nigdy nie słabnącą. Św. Jan pisał:

„Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, a świat go nie poznał. Przyszł do swojej własności, a swoi go nie przyjęli.”

„Ilekolwiek go przyjęło, dał im moc, aby zostali synami Bożymi”. Być synem Bożym, to znaczy uczestniczyć w dobru nadprzyrodzonym, której sławca jest sam Bóg. Ale być synem Bożym — to nie tylko uczestniczyć w dobru nadprzyrodzonym — to także czynić dobre wokół siebie. Zdumiewa nas miłość Boża, która przewyższa nasze pojęcie miłości. Bóg tak umiłował świat, że Syna swego dał, aby każdy kto weń wierz, mógł żyć wiecznie. Ile radości i zachwytu ludzkiego serca wobec tego wielkiego faktu odkupienia, miłości Chrystusowej.

Wmyśleć się głęboko w słowa ewangeliczne, aby zrozumieć w pełni ten niepojęty wyraz miłości Bożej, która się łączy ku nam.

Motyw miłości — to chyba zasadniczy motyw całej nauki Chrystusowej.

Chrześcijaństwo zawiera w sobie tylko dwa prawa ktoś powiedział: prawo miłości Boga i miłości bliźniego. Wszystko inne wy-

plywa tylko z ustosunkowania się tych dwu praw do siebie. Musimy pamiętać o jednym, ażeby miłość Boża, znalazła oddźwięk w naszych sercach, aby miłość ta nie była jednostronną — tylko z góry — ale również i z dołu od nas. Bóg nie tylko się zniża ku nam, ale chce również byśmy się dźwigali ku Niemu.

B. M.

Od wód Jordanu do Góry Kuszenia

(dokończenie ze str. 34)

kaznodziejska, cudotwórczą od największej pokuty i uniesienia.

W Nazarecie zęgnąła Go Matka Najświętsza. Nie zdziwił nas już obraz ze sceną pożegnania, na którym Chrystus pochyla się, aby pożegnać swą Matkę — całuje Jej dłoń. Czy nie za duże to uniesienie? O nie. „Większe od tych rzeczy zobaczycie” — możnaby to powiedzieć słowami Chrystusa. Węskze jeszcze uniesienie, większą jeszcze pokorę i ogromne, dojmujące cierpienie naszego Zbawcy. A obok niego błogosławiać nas przez Izę, nas, sprawców tych wszystkich cierpień — Najświętszą Maryję Pannę, która oby nam otworzyła bramy niebios.

M. Kościuszka

Wilki i gromnica

Wiele lat już upłynęło od tego zdarzenia. Owe, niegdyś dzieci które to pamiętają, już są dzisiaj starcami matka ich już dawno nie żyje, a wnukowie chętnie opowiadają jak słyszeli od rodziców...

Ostra była wówczas zima, teraz takie nie bywają!

Śniegi były ogromne, świat cały zawiany, zaniesiony!

W lasach nawet pod świerkami, mimo, że się bronili opuszczając gałęzie ku ziemi — śniegu uwalilo tyle, że nieszczęsne drobne zwierzęta leśne, dostać się do gołej ziemi całkiem nie mogły.

Chałupy we wsiach zaniesione były śniegiem po same okna, że jeno im te strzechy białe sterzały jak czapy na głowach...

A sanna była taka wspaniała, że konie nie czuły ciężaru sanek jeno, że oczy ślepy od tej białości błyszczącej srebrem, a mroźne powietrze dech zatykało, więc człowiek siedział rad koło pieca, przez okno jeno tę wspaniałą zimę podziwiał...

M. Kościuszka

Gromniczna...

*Po śnieżnych polach, opłotkach,
Zawianych drogach i wioskach,
Jak obłok lekki i słodki —
Idzie Najświętsza i Boska...*

*Gromnica płonie w Jej rękę,
Szat Ją otula obłokiem,
Od strachu broni i lęku,
Przed wilczym osłania okiem.*

*I wioski w śnie pogrążone
I zwierząt głodnych niedole,
W Swą świętą bierze obronę,
Pod Boską oddaje wolę...*

*I kroczy Pani Gromniczna
Po Polsce, Ojczyźnie milej —
By ludzimi strudzonym się śniły...*

*I sny nawiewa krynczne,
O Boskiej opłecie nad światem,
O pracy co stwarza dostatek
I o pokoju, co nigdy
Zalobą nie skrzywdzi matek...*

Ale nie wszyscy mogli lub chcieli tej samy doskonale używać, nie wszyscy też mogli w ciepłym pokoju siedzieć.

Było dość biedy na świecie zwłaszcza że było biednym wdowom, które na dzieci pracować musiały nie mając znikąd żadnej pomocy...

W taką to ostrą zimę jechała do pańskiego dworu na gospodynię, niestara jeszcze wdowa z dwoma córeczkami.

Na służbę jechała, wdzięczna z całego serca, że ją z dwójgiem dzieci wciąż chciano, że chleba dzieciom nie zabraknie i że mieć je będzie przy sobie.

Wdowa jechała z wdzięcznością, ale i ze strachem. Cóż — łaska pańska na pstrym koniu jeździ! — Może dziedzicze się dzieci podobać nie będą, może się rozmyśli i wypowie służbę?

Spojrzała z troską na dwie istotki opatulone w chustki i koce, widąc im było tylko czerwone noski i przymrużone oczy

Sanie skrzypiały, śnieg błyszczał jak diamenty, a konie biegly szaroko do domu.

Woznica od czasu do czasu zeskakiwał i biegł koło sani, gdyż nogi mu marzły, nie wiele mu bowiem miejsca zostało na saniach, gdyż niewielki dobytek wdowy na nich się mieścił.

Na worku z pościelą siedziała sama między nią, a furmanem stał kossz z ubranem i w nogach siedziały opatulone dzieci.

Od stacji kolejowej do dworu było 27 wiorst jak dawniej mówiono.

Furman popędził konie, gdyż chciał przed nocą dojechać, zwłaszcza chciał przed zmierzchem przejechać las, który się ciągnął na przestrzeni 10 wiorst, a droga przez las wynosiła 5 km.

Dzień był krótki jeszcze, bo akurat było drugiego lutego święto M. B. Gromnicznej.

Wdowa rozmyślając o przyszłości, zdrzemnęła się, a kiedy otworzyła oczy słońca już nie było na widnokręgu, na ziemię spadał szybko mrok, a przed oczyma wyraźnie już rysowała się ciemna ściana boru.

Kiedy sanie wpadły do lasu, od razu się zrobiło ciemno. Wąska droga przecinała wysokie chojary, gęsto podszycie młodą świerczyną.

Mały dzwoneczek zawieszony u dyszla, lekko dzwonił. Konie parskaly wpadając w las, a furman się przeżegnał...

— Boicie się czegoś? — spytała trwożliwie wdowa.

— Wilki! — rzekł lakonicznie.

— Gdzie? — obejrzała się z przerażeniem wdowa.

— Teraz nie ma, ale bywają, żyją w tym lesie...

— Wio, małe! — zawołał.

Konie chrapnęły, pochyliwszy głowy — i szarpnęły sanie.

— O widzi pani! — tropy wilcze poczuły.

— Żeby choć nie poniosły, rzekł i okrzyknął kilkakrotnie leżące o dłoń.

Konie biegly i parskaly. Zamknął się już wlot do lasu, a wylotu jeszcze widać nie było.

Dwustronna ściana boru zda się szła na sanie, zwała im drogę parla na nie, zamykając im światło, zasłaniając im niebo...

Sanie przechylały się wpadając w wyboje, lecz na ogół droga była dość równa i gdyby nie strach byłaby czarodziejska.

Furman wpatrzony był przed siebie, aby utrzymać kierunek, gdyż koleś wdać nie było, a wdowa której serce biło na alarm, wbijała oczy w gęstwinę lasu, to z prawej, to z lewej strony i nagle złapała furmana za ramię!

— Co tam tak błyszczysz? — Światelka jakżeś czy wiesz?

Furman spojrzał i zaklął cicho...

— Toż wilki psiekrwie!

— Jezus, Maria! — jęknęła wdowa.

Lecz już i konie poczuły wroga.

Bieg ich coraz się zwiększał, parskanie wyrażało straszną trwogę, światelka rozsypane po lesie zbliżały się i zacierały półkole.

Wdowa zsunęła się z siedzenia i objęła ramionami dzieci...

— Co to, mamusi? — spytały obudzone dzieci.

— O biedne moje dzieci, jęknęła wdowa — wilki nas gonią?

Dzieci szarpnęły się w jej ramionach i krzyknęły.

— Niech pani dzieci nie straszy! — huknął na nią furman.

Lecz wdowa odchodziła od zmysłów. Rozsypane światelka wilczych oczu zbły się w gromadę i zbliżały się wolno, ale stale.

Nie ulegało wątpliwości, że wilki zaatakują jadących. Konie chrapaly i ponosiły. Furman ukląkł na saniach i starał się utrzymać konie na drodze aby się nie rzuciły w las. Lasu było jeszcze z półtora kilometra.

Wdowa leżąc prawie na dzieciach, które płakały, modliła się głośno dzwoniąc zębami.

— Jeśli już mata krzyknąć — to krzyknąć głośno! — huknął furman.

Więc zaczęła krzyknąć, lecz drżała tak, że krzyk ten był raczej szlochem Wilki szdzyły już za saniami. Furman krzychał na konie. Wdowa modliła się krzykiem. Dzieci płakały głośno. Końca lasu nie było widać!

W pewnej chwili wdowa krzyknęła przeraźliwie. Zdawało jej się, że to wilk skończył jej na plecach, lecz to była pośł która się zaunęła z siedzenia. Ale i wilki były już coraz bliżej. Chrapły ich oddech i ciche skowity alychać już było blisko...

Furman obejrzał się w tył i zawołał zmieszonym głosem.

— Jeśli masz pani zapalki, to weź siano, czy słomy z siedzenia zapal i rzuc z siebie! — Lecz wdowa trzęsącymi rękoma nie mogła zapalić zapalki...

— Predko zapalić! — jeśli mamy żyć.

Zapalka wreszcie kłak słomy i rzuciła za siebie Wilki zaskowityaly i rzuciły się w tył. Sanie odsadziły się nieco. Konie niosły jak wicher.

Wdowa oprzytomniała, wyjęła kluczyk z kieszeni palta i poomacku wsadziła w kłódkę

koosyka na plecami dzieci. Z trudem walyła wieko...

— Niech pani pali słomę i rzuci! — krzychał furman, bowiem wilki znówu dopędzaly sanie.

— Gromnicę mam! — krzyknęła, a działa Gromnicznej — zapale!

Wydobyła grubą, krótką gromnicę i z trudem zapaliła.

— O najświetsza Pani ratuj! — krzyknęła i odwróciła się do wilków z płonąą gromnicą.

W atru nie było, więc płomień pónał równo i strzelisto.

Zatrzymały się wilki, po tym znówu błę zaczęły, lecz bieg ich wolniał, wreszcie stały się już tylko szarymi sylwetkami.

Gromnica pónęła jasno a z oczu wdowy laly się lzy ulgi i radości

Las się przerzedzał, bieg koni wolniał, ciemnie wilków znkły.

Jeszcze parę kilometrów śnieżnej przestrzeni... wdowa nie gasła gromnicy. Modliła się szeptem nie dostrzegając że tym czasem dojechali już przed ganek oświeczonego dworu...



...że tymczasem dojechali już przed ganek oświeczonego dworu

Wynagrodzona krzywda

W zapomnieniu i osamotnieniu, zdala od swoich umierał Henryk Wienawski. Marco-we słońce nie stopiło mrozu osiadłego na szybach okna nędznej izdebki. Z ma w 1880 roku była ostra, a chociaż miało się już ku wiosnie, śniegami pokryta i lodem skuta była cała Rosja.

W ubogim domku drząc z zimna, samotnie umierał ten, co świat cały oczarował grą swych skrzypiec. Umiał on wyczarować ze strun rzewne a porywające melodie, wnoszące na skrzydłach poezji skrzypiec duszę w dziedzinę piękna i prawdziwej sztuki.

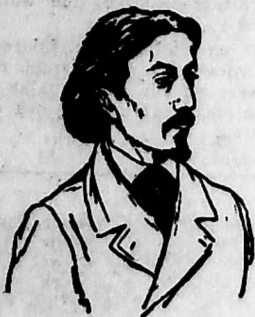
Urodził się w Lublinie 10 lipca 1835 roku. Już jako 13-letni chłopiec rozpoczyna karierę wirtuozowską, koncertując we wszystkich większych miastach Europy. Niebawym rozgłos jaki zdobył sobie młody Wienawski na obu półkulach — tłumaczyć można jedy-

nie wielkim, wyjątkowym talentem muzycznym. Był on „cudownym dzieckiem” — jak dawniej mówiono. Już w 11 roku życia ze świetnym wynikiem kończy konserwatorium paryskie otrzymując złoty medal. Odywa tournee koncertowe wraz z młodym pianistą rosyjskim Antoninem Rubinsteinem — twórcą oper rozlicznych, symfoni i oratoriów. Po powrocie zostaje nauczycielem gry skrzypcowej w Brukseli.

Wienawski w czasie swego pierwszego tournee koncertowego zdobywa sobie rozgłos i sławę, nie tylko we wszystkich większych miastach Europy, ale i Ameryki, gdzie przebywał wraz z Rubinsteinem i sławną Pauliną Locca z górą dwa lata. W roku 1877

mięto choroby serwa wznowia swe podróże. W czasie pobytu w Rosji wraz ze swym bratem Józefem — znakomitym pianistą zdobywa największy sukces. Tutaj też 31 marca 1880 r. w Moskwie umiera. Liczne kompozycje skrzypcowe, jakie pozostawił po sobie Wieniawski świadczą o wielkim i nieprzeciętnym talencie twórczym autora. Po dziś dzień dzieła jego jak na przykład Kwartet skrzypcowy d-moll, natchniona „Legenda”, czy też porywająca swym temperamentem Fantazja „Grand duo Polonais” — stanowią czołowe pozycje w repertuarze wybitniejszych mistrzów skrzypiec.

Był on obok Chopina i Szymanowskiego jedną z najjaśniejszych indywidualności muzyki.



Henryk Wieniawski

Do niedawna jeszcze wśród muzyków potutowało błędne przeświadczenie, że Wieniawski należy do szkoły francusko belgijskiej czyli, że jego utwory posiadają cechy charakteryzujące uczniów tej szkoły. Znało się to, że twórczość Wieniawskiego jest wzorowana na innych dziełach muzycznych, brak jej zatem oryginalności. Na podstawie gruntownych badań analitycznych ceniony muzykolog polski orof. Dr J. W. Reiss obalił ten błąd. Udowodnił on, że twórczość Wieniawskiego jest pod każdym względem rdzennie polską i wywodzi się z narodowych tradycji kulturowych. Z dużym wkładem sił i energii, z niesłabnącym zapalem tworzył on swój własny język muzyczny, którym przemawiał w swych dziełach, stworzył własną, polską szkołę. Korzystał wprawdzie Wieniawski z osiągnięć i zdobyczy technicznych zagranicznych ośrodków muzycznych,

ale nie naśladował ich niewolniczo. Stosunek jego był do nich twórczy.

W roku 1935 staraniem Komitetu Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego odbył się w Warszawie pierwszy międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. H. Wieniawskiego. Panowała wówczas zupełna obojętność rządu dla spraw sztuki, do tego stopnia, że organizatorzy tej imprezy z trudem otrzymali ulgi kolejowe dla uczestników i członków jury (czyli komisji sędziowskiej). Odbywający się w Poznaniu w dniach od 3—15 grudnia 1952 r. II Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego wyrażała wyrażone przed wojną krzywdy temu na prawdę wielkiemu genialnemu muzykowi. Władze Polski Ludowej staranną opieką otoczyły 9-osob. ekipę polską, zapewniły daleko idącą pomoc uczestnikom konkursu, sędziom oraz publiczności pragnącej posłuchać pięknej muzyki polskiego Paganiego. Pamiętajmy, że konkurs skrzypcowy Wieniawskiego, był nie tylko wydarzeniem kulturalnym o światowym znaczeniu, ale również i to przede wszystkim wynagrodzeniem za lata zapomnienia i całkowitej obojętności wiecznie żywych utworów.

Jerzy Tojza-Mańkowski

Na Gromniczną

Boga Rodzica, Dziewica!
Maryja, Bogiem Sławiona!
Z psczelnego wosku gromnica
U stóp ołtarza święcona.
Boga Rodzica, Maryja —
Gdy śmierć pobieli już łica,
Ostatnie tchnienie gdy mija,
Świeci na wieczność gromnica...
Daj, o Przeczysta Maryjo,
Wysłuchaj korne wołanie
Modłów, co do stóp Twych biją —
Niech lekkie przyjdzie skonanie!
Gdy już w stygnać nam dłonie
Woskową świecę położyć.
Zalobnym blaskiem co płonie,
Niech chwale zwiastuje nam Bożą.
Boga Rodzica, Dziewica!
Maryjo, Bogiem Sławiona!
Z psczelnego wosku gromnica
Dziś Tobie, Pani, święcona.

Janusz Ostrowski

Jak to na Gromnicznom Walkowom babę odmieniło

Było to w som roz na Gromnicznom. Zaborzała Walkowi baba kółka com jakosi okrutno sparta i widać było, co już nic nie pomoże. Syckiego ta po leku próbował: i janielskiego ziela i macierzanki, wślesnie-jakik medycyna. Daremnie! Śmierć jej widać była sądzono.

Przyszedł jegomość, wysłuchał spowiedzi, ogrzyszyń'e dot i poseł bo kurniawa brała na polu setecno. Jagata, bo tak się zwała Walkowa baba, trzymała w stygnącej rence gromnicę i ostatkiem sił poziarała na Janielcie, jedynom córeczce, co sierotom ostać miała na świecie.

— E dyj nie umirejcie, mamot — płakała Janielcia.

Jagata modliła się gorąco, a łzy jej ciurkiem kieby groch po jagodach leciały.

— Boże Ojce Wsekmożący, Synu Boży Przenożywsi, Duchu Święty Gołabecku, Matko Boska Ludzimińska i Syćcy Święci — przyjdźcie grzesnej duszy mojej ku pomocy, a zmielucje sie nad sierotom Janielciom. Dyj tyz Nojwieszo Panienko Gromniczo weź te sierotke pod swoiom świętom opiekę, coby Janielci ani Walek mój chłop nie bieli, ani macocha, kie sie Walek ozeni, krzywdy nijakiej dziecku nie robiela... Amen!...

Jagata umarła i Walek jom na smentarzu pochował. Z złości wielkiej to i o dziecku hań zaboczył i Jadwisia n'eraż głodu i zimna sie nacierpiała. Kochał Walek piersom babe jak n'kogo na świecie ale ze n'e stary chłop bel, a sam z robotom nie zdolił — to sie i drugi roz ozenił. Wzion se Maryne, bez-dziennom gdowe po Franku Cajce, babe gospodarnom ale brzydkiem i złom okrutnie.

Baba, jako babal Wse chłopu wywiedzie, robi nieścynacie, so strak, a ty chłopie po-

tem pokutuj kiejs głupi. Kieby że cłek nie lubiel i nie wierzył, to owoy ta bylo, ale jakoz babom nie wierzić?

Somsiedzi tam ukwalowali i radzieli Walkowi, co by se inksem babe posukoł, bo z Maryny bedzie zła macocha. Walek syćko pięknie ładnie wysłuchał, ale do Maryny poseł i swoje zrobiel.

Dyć wiadomo ze ta zoden cłek za zycio janielcom nie jest, ale w Marynie to ta pewni-kiem same djaści siedzieli. Walek, choć stary nie bel, cierpliwości mu ta Pan Jezus duzo doł, to tyz na ocy Marynie ani na dobroć nie patrzył ino se chodził hań w góry, abo i na smentarz do Jagaty.

Nowicye ucierpiała Janielcia, bo kie sie macocha ospajedziła to wyjadzała z takim pyskiem, co jom jaze u somsiadów slyć: ać belo. Wiela razy sierotka uciekala z izby i głodna, zziębnieta poplakiwała za węglem. A macocha ino ciegoem:

— Ty draniu! Ty próżnioku! Z chalupy cie wyrzucem, na dziady wysleml...

Somsiedzi ekarzyli Walkowi. On sie tyz z babom prawował a casem to sie i nie opatrzył i Maryne piersiom bez kark prasnon, jaze siadła. Bywało, ze Maryne cysto piknie sproł. Od ten cas piekło w domu bylo ze hej!

Uciekał Walek z chalupy, bo babsko ku niemu codzien z pyskiem wychodziło i coby Pana Boga nie obrażał, to juz tylko małe wiele wyobrytł Maryne kocubom i do Ludzimierza szedł przed Panienkom Nojświent-som w modlitwie pomocy sukac.

A macocha se uzwala na sierotce i reaki Janielci nie załowała.

Dyj tyz dziecko nie wytrzymało i na od-wieczer placęcyz poszło hań z ojcowskiego domu na mroz i kurniawe. A belo ci to w samom noc Panienki Gromnicznej.

Sła se Janielcia przez zasy, sama nie wiedęcy dokad. A dujawica bela straseno, kieby s'e diabol obiecił. Zaraz za Kl'montow-wierchem Janielcia ka genste jedlicki rosom, obacyła Janielcia jakoby dwa gorejące ogniki.

— Miły mocny Boze — myśli: se dziecko. — I kany sie teraz podziejem? Kieby to choć rence ugrzać przy tych ognikach, co je kajsi widać!...

Poziera Janielcia i coz widzi? Dyć psisko jakiek wielgachne prosto ku niej sadzi przez śnieżyce. A te ogniki — to ślepiak! Prz-pomniła se sierotka psa Burka, co jeste u matki owiecki do stragi na wiecorne dojenje zaganiał, pokiei go niedźwiedz klami nie ostargał. Obezwała sie:

— Buruś! Buruś! E, dyj pójdz-ze tul!

A zwierz przisodł na zadku i dzwignął kanciasty łeb. Janielcia zziębnieta rence wsunęła w gęste kudły zwierzca i graża.

— Buruś! Buruś, piesku kochany!...

Walek wracał do domu z kościola w Ludzimierzu i rozmyślał, o mu to Sabala poradził. Padol on:

— Chłop to wse na babekim rozum'e zle wyndzie. Padajom, ze kaj diasci ni mogom, to babe posłom, ale jo tak uwazujem ze nima takiej bidy, coby sie jej chłop mondry i rozumny obronić ni mógł... Sieroty krzywdzi n'e dej bo to nojcięższy grzech! Do Naj-swiętszej Panienki sie módl, pacirze okwiaruj, a Ona ci juz zmiłowania nie odmówi. Ona noilepsom Matka i sieroty krzywdzić nijak nie pozwolili!...

Kurniawa była setecno, więc przistanon i pada:

— Cud Pana Boga, co sie robił Zeby ino drogi nie zmylić! Abo i wilków nie napotkać!...

Uśel kawot drog! i znów przistanon, bo jakiesi ogniki zaświeciły od pola.

— Ej, mocny Boze — eta wilki!

Zachwami mu jase ciepło ze strachu, przesnął się i jak nie krzaniek:

— Panienko Nojświętsza Ludzimireka!...

I wras se przypomniał, że to jest noc Matki Boskiej Gromniczej. A w takim noc wilki nie strasne. Nie majom nijakiej mocy nad człowiekiem. Matka Boska im na te jednom noc w roku siłę i złość odbierol!...

Poziera Walek na prawo i na lewo. Dużawica ustala i już hań widać wieś i jego chałupę na skraju. A wedle jedlinek śmigajom wilki, jeno im czerwone ślepią jak ogieńki lysakom. Patrzy Walek, patrzy, jase posłysz znajomy głos:

— Buruś! Buruś!... Juże mi ciepło w rence!...

Porwał się z miejsca, bo uźrol swojom roztom!som Janielcie, jak maluczkimi rencami gładziła kudły wilka. Mocny Boże!...

Kie był już całkiem blisko, wielgi zwierz doł susa w jedliny i telo go belo widać!... Przised Walek do domu trzymający na pierzi Janielcie. Myśli ee:

— Bedzie Maryna wyjeżdżać z pyskiem. to jom spierem! I za Janielcie jom spierem!

Ale Maryna jakosi odmieniła, bo pada siedziutko:

— Przeboć, Janieleciu! Już ci bedem matkom — tylko przeboć, drogic dziecko! Sirotko moja!...

A potem do Walka:

— Waleś? A kajes to tyle esu bel? Pewnieś głodny!...

— Nie wiesz? W Ludzimierzu bytech. Nojświętsom Panienke prosić, co by cie odmieniło... I jo cobych cie wiency nie pro!...

Bośknęła go Maryna w renko, potem w drugom i znowu pado:

— Przeboć, Waleś! Bedem c'e miłować, posłuszeństwa i wierności dotrzymować!... A Janielcia będzie jako moje dziecko rodzene!...

Ej, miły mocny Boże, miły mocny-kany! Co się to ciek natropieł, naturbował, żeby coś kajsi — aż tu znowu syćko dobre! Wiedziol, że Panienka Nojświętsza mnie wysłucha i zmiłuje się!... Od wilków sierotę ustrzegła, a miałaby macochy nie odmienić?! Dyj, to i odmieniał!...

Krzysztof B. Caban

W związku ze zmianą kosztów w wydawaniu „Tygodnika Katolickiego” wynikłych z ogólnokrajowej stabilizacji cen na podstawie uchwały Rady Ministrów z dn. 3. I. 1953 Wydawnictwo „Tygodnika Katolickiego” ustala

**PRZEDPŁATĘ OD MIESIĄCA MARCA NA 4.— ZŁOTE MIESIĘCZNIE
A 12.— ZŁOTYCH NA KWARTAL,**

kłóre jak dotychczas należy przysłać przekazem P.K.O. pod adresem P.P.K. „RUCH” — Poznań, ul. Kantaka 8—9 Nr konta P.K.O. V 11831/110. Na odwrocie przekazu (środkowego odcinka) wpisać, że przedpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki” z Górzowa.

Abonenci, którzy wpłacili przedpłatę za I kwartał 1953 r. mają prawo do otrzymywania „Tygodnika Katolickiego” bez żadnej dopłaty. Za II kwartał należy wpłacić już 12.— złotych.

Przypominamy, że reklamacje w sprawie nie otrzymywania „Tygodnika Katolickiego” należy kierować pod adresem P.P.K. „Ruch” — Poznań, ul. Kantaka 8—9 z podaniem daty wpłaty (datow. pocztą) i wpłaconej kwoty.

Marian Jurkowski

W krainie zaczarowanych lalek

Do najmilszych wspomnień naszego dzieciństwa należą przedstawienia kukielkowe. Nie każdy przed wojną miał możność oglądania doskonałego warszawskiego „Baja”, ale większość nas zetknęła się z teatrem szkolnym, amatorskim czy nawet domowym, gdzie np. inscenizowano „Dwóch Michalów” lub „Babę Jagę”. Do najpopularniejszych należały jednak wtedy przedstawienia jasełkowe, stare jak nasza kultura i cieszące się niezwykłym powodzeniem.

Dlatego tak miłe wspominamy te chwile zaczarowane, mówiące własnym lalczanym językiem kukielki. Prosta przyczyna. Bo głęboko przeżywalimy przedstawienie, bo ożywiona lalka jest czymś tak niezwykłym, co potrafi na długo przykuć wyobraźnię dziecięcia.

Korzystając z owego głębokiego oddania się psychiki dziecka przedstawieniu — możemy doskonale urobić charaktery naszych dzieci. Teatr kukielkowy jest najlepszym środkiem oddziaływania na duszę dziecka, kształtowania jego uczuć i charakteru.

Świat dorosłych często przyniata sobą świat dzieci. Teatr marionetek staje się elementem prostującym psychikę dziecka. Oto małe, niesamodzielne, ograniczone, często upominane dziecko staje wobec mniejszego od siebie światka. Dzięki artyzmowi sztuki ono wobec lalek przyjmuje ową opiekuńczą rolę dorosłych. Ono jest w tym teatrze górą. Kukielki przeważnie są bardzo naiwne. Bardzo proste i nieskomplikowane niż dzieci. Lalka pośrednik likwiduje dwa nieuniknione błędy dorosłego jego wzrost i powagę i

dłatego bardziej bezpośrednio i skutecznie przemawia do dziecka. Rozwiązuje ona przede wszystkim kompleks niższości jaki się budzi w dziecku podczas obcowania z dorosłymi. Tutaj, w świecie lalek, dziecko jest sędzią, ono wydaje opinie — lalki dają mu wizję własnej koncepcji świata.

Dziecko mimo złudy artystycznej, której się oddaje całą głębią swej wrażliwej psychiki wie, że te lalki tak naprawdę nie żyją, że są one inne niż ludzie. Nie ma więc obawy o pomieszanie pojęć poczucia rzeczywistości w duszy dziecka. Dziecko mimo pozorów jednoci doskonale rozróżni fantastykę od realnego bytu.

A jednak i starszych ciągnie coś do lalek. Na przedstawieniach kukielkowych widzimy wielu dorosłych, którzy tam przychodzą właśnie po przeżycie artystyczne. Niektórzy wstydy się tego, że wzruszają ich takie dziecięce zabawki, zresztą zupełnie niepotrzebne.

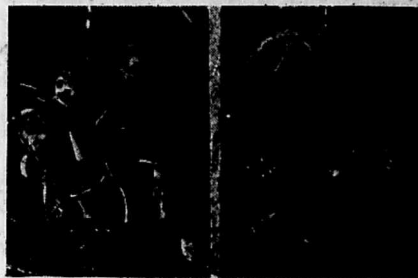
Tak więc dochodzimy do stwierdzenia, że teatr lalek tym różni się od teatru zwykłego, że w teatrze lalek człowiek gra nie sam, lecz posługuje się i wyręcza lalką. Teatr kukielki opiera się więc na dwu podstawowych elementach: człowieku i lalce. Człowiek może wystąpić wraz z lalką jawnie półjawnie i z ukrycia. Z różnych też stron próbuje on poruszać lalkę. Podchodzi do niej z góry, z dołu, z boku z tyłu... Według więc pośrednika, za pomocą którego człowiek porusza lalkę, dzielimy je na pewne typy. Najpopularniejsze są tutaj kukielki poruszane od dołu na patyku. W Pałace ten typ la-

lek jest najbardziej rozpowszechniony. Używane go też w tzw. „sopkach bałtojskich”. Innym typem jest lalka — popularnie zwana marionetką Porusza ją się za pomocą nitki z góry. Ten typ najbardziej jest rozpowszechniony w Czechosłowacji (słynne „loutki” prof. Skupy). W Polsce marionetkami gra jedynie teatr „Lalki” w Gdańsku. Trzecim popularnym typem jest tzw. pacynka — lalka rękawiczkowa, która doskonale oddaje mimikę twarzy. Do szczytu artyzmu doprowadził pacynkę znany powszechnie lalkarz radziecki Sergiusz Obrascow.

Zbliżone do kukielki są lalki jawańskie (specjalnej konstrukcji dwutorowej) oraz tzw. paluby (poruszane za pomocą patyków z tyłu).

Za ojczyznę lalek uważana jest wyspa Jawa. Jeszcze do dziś można podziwiać doskonałość prawiecznych lalek jawańskich zrobionych ze skóry i kości, misternie rzeźbionych i malowanych w fantastyczne desenie. Poza tym na Jawie rozwijał się teatr cieni tak rozpowszechniony dzisiaj w Chinach.

Do Europy dotarły lalki za pośrednictwem Włoch a później Francji. Polska np. gościła lalki włoskie już w XVIII wieku. Dążyć nie ma już w Europie kraju, w którymby nie dawano przedstawień lalkowych. Do przodujących w tej dziedzinie należą: Czechosłowacja w której stolicy znajduje się siedziba „Uniny” — Międzynarodowego Zjednoczenia Marionetkarzy, Związek Radziecki, Belgia, Francja a ostatnio i Niemcy.



Marionetki z czeskich filmów dla dzieci

Każdy z tych krajów ma odrębne tradycje i odrębny typ bohatera lalkowego. Nie tu jednak miejsce na dokładne omówienie poszczególnych teatrów, które są tak ciekawe i interesujące, że odsyłam czytelników do książki Jana Standyngera pt. „Marionetki” wydanej w roku 1938 w Warszawie. Jest tam przegląd wszystkich teatrów marionetkowych Europy i spore miejsca poświęcone lalkom polskim.

My nie mamy jeszcze lalczanego bohatera narodowego (próbowano nim zrobić jednego z Michalów), ale nasze teatry lalek cieszą się w świecie dużym poważaniem.

Ale lalka nie może spełniać funkcji wychowawczej, jeżeli nie ma tekstu literackiego. Dlatego słusznie kładzie się dziś nacisk na dramaturgię dziecięcą, na to, żeby do teatru dziecięcego nie przedostawały się frańdalskie wypociny. — Obecnie mamy już w naszym dorobku wiele cennych sztuk Kownackiej, Brzechwy, Jurgielewiczowej, Zaborowskiego i innych. Rozpisany niedawno konkurs na sztukę dla teatru kukielkowego przyniesie nowe osiągnięcia.

Cieszy nas bardzo fakt, że kompetentne czynniki zainteresowały się teatrem lalek, dotychczas dosyć po kopciuszowskiu traktowanym. Pisarzom i aktorom teatrów dziecięcych potrzebne jest jeszcze poparcie moralne ogółu społeczeństwa i prawdziwe uznanie dla ich pracy, która, kto wie, czy nie jest ważniejsza od pracy pisarzy i aktorów dla dorosłych.

Muzeum dla chłopców

Mało kto u nas wie o istnieniu specjalnego muzeum, poświęconego wiedzy morskiej i oceanicznej. Muzeum to, założone przed kilkadziesiąt laty przez ówczesny Instytut Bałtycki, weszło czasem jako część składowa do bogatych zbiorów Muzeum Ziemi Pomorskiej w Szczecinie.

Muzea morskie, nader rzadkie, nawet w krajach o rozbudowanej gospodarce i kulturze morskiej, obejmują zazwyczaj działy wiedzy okrętowej i portowej, rybołówstwa, życia mórz i oceanów, a wreszcie również egzotyczne zbiory etnograficzne. Muzea te mają w życiu społeczeństwa wielostronne znaczenie. Poza ściśle naukowym walorem ekspozycji umożliwiających badania i szkolenie pracowników dla placówek badawczych, stanowią również ważny czynnik wychowawczy i propagandowy. Tu młodzież rozbudza i utwierdza w sobie zainteresowania i zamiłowanie do pracy i życia na morzu, tu dokształcają się pracownicy morza: rybacy, marynarze i inne liczne zawody wybrzeża

Największą tego typu instytucją w Europie, ze specjalnie rozbudowanym działem etniczno kolonialnym jest muzeum żeglugi w Amsterdamie. Słynne zbiory oceanograficzne, rybackie i transportu morskiego znajdują się w Instytucie Naukowo-Badawczym w Moskwie. Ze zbiorów historycznych słynie muzeum marynarki handlowej i wojennej w Sztokholmie. Poważnie rozbudowane działy wiedzy morskiej posiadają muzea w Paryżu, Rzymie i Londynie. W zakresie zbiorów przyrodniczych, szczególnie ichtologicznych słynie Muzeum Oceanograficzne w Monaco.

U założenia układu zbiorów Szczecińskich leżała koncepcja dydaktyczna. Polskie muzeum morskie według planów jego założycieli stało się naukowym instrumentem upowszechnienia wiedzy o narodowym gospodarstwie morskim, o wpływie morza na stosunki ludzkie, ze szczególnym uwzględnieniem warunków bałtyckich i naszego wybrzeża. W muzeum tym znalazły również schronienie uratowane w czasie wojny prywatne zbiory marynistów-amatorów Ledóchowskiego, Janikowskiego i pioniera naszego żeglarsstwa gen. Mariusza Żaruskiego.

W przestronnych, jasnych salach olbrzymiego gmachu na Wałach Chrobrego skąd rozciąga się szeroki widok na port, miasto i okolice Szczecina, mieszczą się trzy zasadnicze działy muzeum morskiego.

Dział transportowo-handlowy obejmuje głównie modelarstwo w zakresie budownictwa okrętowego, wyposażenie nawigacyjne, makietki urządzeń portowych i wreszcie wykresy, oraz reprodukcje, ilustrujące dzieje żeglugi i morskich odkryć geograficznych.

W niedzielne przedpołudnie, szklane gabloty, w których stoją modele najprzeróżniejszych typów statków z różnych epok, oblepione są przez gromady chłopców, którzy rozplaszczając nosy o szyby, dzielą się uwagami na temat szczegółów wykonania i wyposażenia. Porównują poszczególne typy statków i wiążą je ze wspomnieniami wypraw do portu.

Pośród precyzyjnych cacek marynistycznych natrafiamy na model flagowego statku polskiej marynarki handlowej M-S „Batory”, dawną jednostkę GAL-u „Polonia”, „Dar Pomorza”, harcerski szkuner szkolny „Zawisza Czarny” i inne. Nie brak modeli drobniejszych jednostek jak łodzi pilotowych, holowników itp.

Bogato reprezentowane jest modelarstwo historyczne. Od statku egipskiego sprzed 3000 lat, poprzez fregaty i karawale XVI i

XVII w. oraz słynny statek angielski sir Walter Raleigh-a „Ark Royal” (XVIII), kanonierki floty rosyjskiej ub. stulecia dochodzimy do używanych jeszcze obecnie w krajach kolonialnych tylnokółowców rzecznych.

Jednym z największych eksponatów historycznych jest model rosyjskiej okragłej jak talerz baterii pływającej zbudowanej w r. 1872 przez admirała Popowa. Statki takie, zwane popularnie „Popówkami” stanowią jedyny znany w dziejach żeglugi przykład okragłego okrętu obrony wybrzeża. Przekroje przez kadłuby zdradzają tajniki budowy, uszczelnień maszyn i wewnętrznego urządzenia statków.

Dział transportowo-gospodarczy jest najbardziej okupowany przez młodocianych entuzjastów morza. Zbiory etnograficzne — stroje, przedmioty codziennego użytku, kultu, zabaw narzędzia pracy i przykłady budownictwa ludów egzotycznych, poza niewielkimi wyjątkami, udośćniane będą po reorganizacji, dopiero od maja br.



Józef Baranowski

Las zimą...

*I oto śniegiem zawiła
Two wszystkie leśne drogi —
I ślad wczorajszej tęsknoty,
Której odnaleźć nie mogę.*

*Której odnaleźć nie mogę —
Choć z nią serdecznie się żyłem.
Jak dawno cię nie witałem
O, leśnie...! Czy wczoraj tu byłem?*

*Choć zda się — wczoraj tu byłem
Po wąskiej krocząc ścieżynie —
W blaskach zieleni i śpiewu,
Z gór schodząc w śnieżne doliny.*

*Z gór schodząc w śnieżne doliny,
Żeby znów śpiewem powitać
Two leśne, ciche ustronia
I z białą kaliną rozkwitać...*

*Białą kaliną rozkwitać
Jak w czerwcowym sadzie
Pod wiecior — gdy blask zachodzi
Smugę różową kładzie.*

*Smugę różową kładzie.
Na drzewa rozkołysane —
A tu już zima... i wszystkie
Drogi śniegiem zawiłane.*

*Drogi śniegiem zawiłane
A sosny rozkołysane
I drzemie las w białym śniegu,
Ciszy śródleśnej strzegą.*

*Ciszy śródleśnej strzegą
W smugach podłużnych cieni —
I słysz w poszumie lasu
Leśne pokłony wspomnienia...*



Szczecin — Muzeum Morskie
i gmach Wojewódzkiej Rady Narodowej

Dział rybacki skupia raczej publiczność starszą. Czterdziu gośćmi są tu rybacy szczecińscy. Dział ten bardziej syntetyczny od poprzednich, stara się objąć całość zagadnień rybackiego fachu oraz inwentarz morskich głębin. Przeciętny sznur ławowy dopiero w salach muzealnych dowiaduje się o bogactwie fauny bałtyckiej. W słojach zakonserwowane, na ściennych tablicach zasuszone drzewia stwory o tajemniczych nazwach, Iglizni, Lisicy, Kura Moteli, Belony, Storni, Nagłada i wiele innych, nie mówiąc o pocziwym dorzsu i odmianach śledzia.

Rozciągnięte sieci tworzą istne namioty pod sklepieniem sali. I tu nie brak modeli pływającego sprzętu rybackiego. Łań może zapoznać się z różnicą jaka dzieli napózór do siebie podobne łagry i trawlerzy, statki do połowów dalekomorskich. Natrafia również na przegląd wszystkich systemów kutrów, pracujących na wewnętrznych zalewowych i bliskich wodach polskiego wybrzeża. Dzięki makietom i tablicom poglądowym, przekrojom przez głębię morską oraz rekonstrukcjom scen z życia rybackiego, możemy śledzić poszczególne fazy rybactwa i jego rozwój dziejowy, ze szczególnym uwzględnieniem przeszłości naszych wód. Poznajemy dalej życie dalekich zimnych i ciepłych mórz, ryby, ssaki i kraby oceanów, ptactwo morskie itp.

Nie na próżno wspominałem powyżej o chłopięcych rozplaszczonych nosach. Wśród wielu dziesiątków zwiedzających rzadka natrafi się tutaj na entuzjastę morza płci żeńskiej, choć wiemy że istnieją. Barwność i bogactwo życia mórz oraz jego technika pociągają w pierwszym rzędzie wyobraźnię chłopców. Z uwagi na tę właśnie młodzieńczą, chłopięcą klientelę, która narzuca się od razu przybywsiowi do szczecińskiego muzeum, gmach przy wałach Chrobrego zasługuje na miano Muzeum dla chłopców. Młodzieży całej Polski życzyć należy, by zapoznała się z jego ciekawym wnętrzem. A może Film Polski wyzyska omówione zbiory do któregoś z filmów naukowo-oświatowych? Byłaby to napewno celowa propaganda wiedzy o prawach i sprawach mórz. L.P.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 4,—, kwartalna 12 zł

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań. Strzałowa 2a — 18 — 1. 53
Papier drukowy 63 X 94 cm — 50 g
K-4-10527. 30. 1. 53. Druk ukończ. 5. 2. 53